

Głośne i stanowcze „nie”

7 września 2012

Będzie ciężko! We wszystkich kanałach TV ekspert za ekspertem przyznają: do Polski nadchodzi kryzys. Chociaż rzesze Polaków przeglądających oferty pracy już dawno przyswoiły sobie tę wiedzę, złowieszcze zapowiedzi mają nieco inną wymowę. Lepsze czasy (czyli rzekomo mające miejsce teraz) już wkrótce mają być ledwie wspomnieniem. W mądrze zarządzaną polską gospodarkę uderzyć ma europejski huragan, ten sam, który sieje zniszczenie na Zachodzie. Polska musi być przygotowana, aby przetrwać ten trudny czas.

TŁUMACZĄC Z POEZJI NA PROZĘ: IDĄ CIĘCIA

Brutalne, głębokie cięcia oszczędnościowe musiałyby objąć podstawowe funkcje społeczne państwa i samorządu, obejmując likwidację wielu szkół, szpitali, placówek opieki, nie mówiąc już o ośrodkach kultury. Tym działaniom, które wraz z impetem kryzysu będą nabierały rozmachu w przyszłym roku, należy się stanowczo przeciwstawić. Stawka jest jednak o wiele wyższa niż komfort i dobrobyt tej czy innej lokalnej społeczności.

Wiemy już, nie tylko z krajowego podwórka, że przywódcy polityczni potrafią być zaskakująco „pryncypialni”, podejmując tzw. trudne decyzje i trwając przy nich nieugięcie przeciwko „krótkowzrocznym” interesom rozmaitych grup społecznych. Dlatego nie licząc z tej strony na odruch społecznej empatii należy bez ogródek pozbawić fałszywą, szamańską mitologię cięć oszczędnościowych jakichkolwiek naukowych pretensji. Król jest nagi.

PO PIERWSZE: CIĘCIA WYDATKÓW NIE ZMNIEJSZAJĄ DEFICYTU BUDŻETOWEGO

W zasadzie argument ten nie powinien być częścią poważnej debaty o polityce gospodarczej. Wiele jednak musi się zmienić, zanim animatorzy rzeźnickiej pseudo-ekonomii zrozumieją, iż

deficyt czasami jest wręcz strukturalnie potrzebny, gdyż absorbuje nadwyżkę oszczędności, wypuszczając ją do gospodarki. A jeszcze więcej minie, zanim rozwój nie będzie rozumiany pieniądze, lecz tak jak powinien być: jako wzrost wiedzy i towarzyszący mu przyrost produkcji.

Właśnie dlatego w 2000 r. prof. James K. Galbraith narzekał na posiadaną ówczasie przez USA nadwyżkę budżetową. Pieniądz tworzony jest arbitralnie przez państwo i nie stanowi wartości, lecz jedno z narzędzi jej tworzenia. Kwestia emisji pieniądza czyni bezsensownym porównania budżetu państwa i rozsądnie oszczędzającego gospodarstwa domowego. W tym pierwszym, aby mieć co zaoszczędzić, najpierw trzeba wydać – emitować pieniądz. Finansowane deficytem wydatki krajowe nie zubażają kraju, jeżeli tylko przyczyniają się do wykorzystania i rozwoju jego potencjału gospodarczego.

Ponieważ jednak żyjemy w czasach ubóstwiającego pieniądz hiper-neoliberalizmu (gdy banki centralne nie mogą skupować papierów dłużnych państw), niepodzielnie rządzący kartelowy „rynek finansowy” używa argumentu wysokiego deficytu budżetowego jako wymówki dla zgarniania nadmiernie wysokich prowizji za kupno tychże długów. Paradoksalnie, jak zobaczymy w punkcie drugim, dzięki wdrożeniu cięć (czy – jak mówią ludzie z poczuciem humoru – „reform”) obligacje tych państw rzeczywiście stają się bardziej ryzykowne, uzasadniając post factum wysoką „premię za ryzyko”. Ryzyko, oczywiście na skutek cięć kurczących gospodarkę, staje się w pewnym momencie pewną stratą. Jak to ujęła prezydent Argentyny: „Jakim cudem nieboszczyk spłaci długi?”.

Chociaż mniej uczeni ze zwolenników operacji na żywym organizmie społecznym twierdzą, że po odrąbaniu kończyny pacjent będzie szybciej biegał (wszak będzie lżejszy), inni wcale nie kryją, iż kondycja gospodarki nie ma dla podjęcia tak ważnej decyzji żadnego znaczenia. Do licha z produkcją, aktywnością gospodarczą, zatrudnieniem! – ważne są cyferki! Co prawda, twierdzą szczerze, będzie się gorzej żyło, ale za to

deficyt będzie mniejszy.

Nieprawda. Pięć lat cięć oszczędnościowych w Grecji dawało rok po roku coraz to wyższy deficyt budżetowy. Po zaaplikowaniu greckiej kuracji kolejnym krajom, szczególnie z południa Europy, kryzys się rozprzestrzenił. Dlatego możemy przewidzieć, jak będą wyglądały kolejne kwartały. Banki zaangażowane w ryzykowny rynek pochodnych będą na gwałt szukać sposobów upiększenia swych wyników „na papierze”. Za pomocą agencji ratingowych zażyczą sobie większej premii za pożyczanie krajowi uznanemu za „ryzykowny” ze względu na rzekomo duży deficyt. Krajowi takiemu aplikowane są reformy. Europejski Bank Centralny, nie mogąc kupować obligacji państw, daje długoterminowy kredyt 1-procentowy bankom, aby mogły one pożyczyć temu krajowi. Sytuacja kraju się pogarsza, banki żądają jeszcze większej premii, instytucje finansowe wymuszają na kraju kolejne „reformy”.

Wytwarzane często przez niektórych komentatorów wrażenie, jakoby istniał konsensus naukowy co do konieczności „zaciskania pasa”, jest zupełnie błędne. Każdy ekonomista ma swój oryginalny pogląd (a czasami nawet dwa) na każdą sprawę, więc trudno w ogóle mówić o konsensusie. Można jednak z łatwością przybliżyć, iż w tej sprawie większość środowiska ekonomistów nie zgadza się z receptami „rzeźników”. Od dłuższego czasu, m.in. na łamach „New York Times”, z mitem cięć rozprawia się noblista Paul Krugman.

PO DRUGIE: CIĘCIA WYDATKÓW SZKODZĄ GOSPODARCE

Można by od razu dodać: oraz społeczeństwu. I przytoczyć tragiczne dane dotyczące szybko rosnącej liczby samobójstw czy zgonów spowodowanych cięciami w opiece medycznej w krajach południowej Europy. Rosnące poczucie beznadziei i przytłoczenia rzeczywistością w warunkach instytucjonalnie zadekretowanego braku perspektyw wydaje swoje straszne owoce. Skoro lepiej już było, to może być tylko gorzej. Właśnie tak można streścić efekty polityki cięć.

Polityka ta nie jest bowiem, jak się to czasem próbuje przedstawiać, krótkotrwałym, choć szalonym, lekarstwem na kryzys. Jest ona, jak zauważył w swej świetnej publikacji na ten temat prof. Alain Parguez, coraz bardziej obecna od dwóch, a nawet czterech dekad. W tym nowym paradygmacie zawsze dąży się do zmniejszenia wydatków państwa. Parguez wykazuje, iż skutkiem tej dekadentycznej polityki musi być wpadnięcie w maltuzjańską „pułapkę”. Malthus twierdził, że w pewnym momencie nie będzie można utrzymać stanu liczbowego ludzkiej populacji.

Po pierwsze, spadające wydatki oznaczają częściowe nierozwinięcie „dynamicznego całkowitego dobrobytu”, który powinien znajdować się na poziomie równym określonego potencjałowi, wytworzonym dzięki przeszłym inwestycjom. Czynnikiem ten jest kluczowy dla rozwoju, jako nadający dynamikę pracy i kapitałowi – Parguez za wzór stawia program kosmiczny i inne inwestycje „w nieznaną”. Nierozwinięcie dobrobytu (np. edukacji) i ograniczanie go powoduje nie tylko jego spadek, ale także w długim okresie spadek poziomu potencjału rozwojowego. Innymi słowami, coraz trudniejsze jest powstrzymanie trendu kurczenia się dobrobytu, poziomu życia, zasobów materialnych i wiedzy.

To oznacza bezprecedensowe odwrócenie wektora postępu w stronę upadku, przejawiającego się coraz niższym poziomem płac i słabnącą produkcją. Rozwój nie jest bowiem procesem automatycznym i tak jak ludzkie działanie go napędza, tak też dewastujące połączenie chciwości i głupoty powoduje, iż ludzkość zacznie się zwijać. Wszystko za sprawą praktyków jaskiniowej ekonomii.

Zarówno do rozwoju, jak choćby i do utrzymania obecnego poziomu potrzebne są inwestycje wytwórcze i wydatki ogólnospołeczne. Te pierwsze w krótkim okresie dyskontują obecny stan wiedzy i techniki. Te drugie poprawiają warunki życia ludzi, aby stworzyć warunki, w których ludzki potencjał może wejść dzięki innowacjom na kolejny poziom potencjału

rozwojowego. Paradygmat cięć to wyklucza.

Stawką w walce przeciw cięciom nie będzie zatem jedynie powiatowy szpital czy szkoła blisko od domu. Ta stawka jest ogromna. Demaskowanie mitów powinno być zaczątkiem poważnej dyskusji o tym, jakiej polityki gospodarczej potrzebuje państwo, co zrobić, aby wzrastała siła nabywczą jego obywateli, aby wiedza i dobra produkowane w tym kraju jak najbardziej ubogacały jego mieszkańców. Na początku jednak trzeba powiedzieć NIE cięciom.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

0 AUTORZE

Krzysztof Mroczkowski (ur. 1987) – publicysta, ekonomista i historyk. Propagator zapomnianej historii myśli ekonomicznej i teorii rozwoju. Stały współpracownik „Nowego Obywatela”.